Nro 35. R. 1837. PIĄTEK 27 STYCZNIA.

ZBIÉRACZ
LITERACKI I POLITYCZNY.

RADOŚĆ IZRAELA.

Byłem z pomiędzy wybranych, których spotkało szczęście otrzymania biletu zapraszającego na wielki wieczór w piędziesiątą rocznicę urodzin Pana Abrachama Zydkowica wielkiego człowieka bo nie tylko posiadającego milyon talarów ale i milion tych przymiotów, przez które najłatwiéj zrobić majątek. — Mówię szczęście, bo żeby pomieścić się w gronie jego biesiadników trzeba albo posiadać znaczny majątek, bo to podług niego stanowi wartość człowieka, albo być mogącym mu się na co przydać. — Zaledwie więc zorza tego upragnionego dnia zabłysła a ja próbowałem to ubioru, to połykałem slinkę *a conto* przysmaczków wieczornych to ująwszy kielich, kłaniałem się memu poléwanemu piecowi, wyobrażając sobie że to jest Pan Abracham i powtarzałem ułożony dowcipny toast. — Pośród tych ćwiczeń zbliżyła się naznaczona godzina, w najlepszym humorze spieszę do wspaniałego miészkania wielkiego liweranta. — Ale jakże mi było gdym wszedł i gdy w wielkiém sciennem zwierciedle, ujrzałem moją literacką huderlawą postać w gronie bogaczów i elegantów, okropna myśl, że może w zaprosinach zaszła pomyłka, jak kamień spadła mi na serce! Uwolnił mię od dręczącéj niepewności Pan Pierre Żydkowicz pierworodny syn wielkiego liweranta odezwawszy się do mnie: «Bez ceremonij mój kochany, czy widzisz jak ja się obchodzę grzecznie i uprzéjmie z każdym? — Na znak dany przez Pana Żydkowicza *junior*, przyszliśmy do obszernego salonu w którym znajdował się cały niewieści olimp naszego miasta dziwnie pomieszany z kwiatem Izraelickiego pięknego świa-

ta. — Pani Ryfka małżonka sollenizanta kobiéta najdowcipniéjsza w całym Izraelu i któréj chwały pełen był cały Izrael przyjęła hołd mężczyzn winszujących jéj świéżych róż od cztérdziestu pięciu wiosen kwitnących na jéj licach, a które raz tylko na dzién razem odświéżała, z wielką godnością w słowach i giestach. — Po tych powitaniacb nagle otwarły się drzwi, a przy odgłosie trąb i kotłów wszedł cel dzisiéjszego święta. — Posuwał się zwolna prowadzony przez dwóch bachorów wystawiających geniusze miłości i niewinności, orrzak zaś dziewic Izraelskich siał kwiaty pod jego stopy wołając: *Patrzcie, oto się zbliża radość i pycha Izraela.* — W tym Abigail najmłodsza córeczka wystąpiwszy uwieńczyła skronie jego bluszczem, czostkiem i wiśniami żydowskiemi, a Ryfka jego połowica tak się odezwała: «*Błogosławione niech będzie Twoje imie, mój panie i mężu, niech za każdém twojém stąpieniem wytryskują kwiaty* — «*1 tysiąc dukatów*» dodał mały Icek najmłodszy synalo to oko duszy ojca, bo jeszcze był niemowlęciem a już uśpionéj mamce ściągnął złote zausznice i schował je w pieluchach. — Ten czyn wysławiając najstarsi z Izraela przepowiadali jego mądrość i bogactwa. — Usłyszawszy ojciec powyższe słowa spojrzał na obecnych i rzekł: «*Za prawdę za prawdę powiadam wam Gideon z swemi 70 synami, był uboższy niż ja* — Tu zalał się łzami — Było to zjawisko serce rozdziérające patrzeć na płacz tego męża którego prawdziwie bohatyrska dusza niczyjém nieszczęściem nigdy rozrzewnić się nie dała. — Grzmot trąb i huk kotłów przerwał te scenę i był znakiem do uciech stołowych. — Wszyscy szli parami więc i ja ośmieliłem się podać rękę Pannie Esterze Hamster nadobnéj córce Bankiera, patrzcie! przyjęła ofiarę i przez ośmiogodzinne zabawy stołowe zachwycała mnie żywą i nauczającą rozmową o kursie wekslów i papiérów. W śród stołu wniesiono następujący toast: «*Cześć dzielnemu obywatelowi dobroczyńcy cierpiącéj ludzkości!* Radosne wiwat napełniło sklepienia salonów, a dziękującemu gospodarzowi przyszła myśl u-

czynkiem dowieść chlubnego nazwiska dobroczyńcy ludzkości, porwał więc srébrny półmisek i wysypał na niego 20 frydrychsdorów! «Ny! co go tate wyrabia! zawołał mały Icek — Synu mój kapitał wydany na dobro ciérpiącéj ludzkości sto od sta przynosi — Wój! rzekł Icek zastanowcie się żeby kapitał z procentem nie przepadł. — Tu powstał śmiéch głośny, a cały Izrael zawołał: «*Błogosławione są piersi, które takiego syna wykarmiły*. — I patrzcie zebrano 500 talarów! — Nagle odezwali się śpiéwacy nucący himny pochwalne, wystąpiły tancerze i tancerki a dwie znich wystawiające jedna młodość druga cnotę przyskoczyły do solenizanta opasały go girlandą z róż i tak skrępowanego na czele gości przeprowadziły do przyległéj sali. — Pan Żydkowicz idąc szepnął kilka słów do ucha téj która cnotę wystawiała które posłyszałem lecz nad zrozumieniem tych daremnie łamałem sobie głowę, lubom wiedział że cnota jest baletniczka a Pan Żydkowicz bogaczem milionowym. — Chwała tobie rzekłem w tedy sam do siebie, wielki liwerancie! ona uwieńcza twe skronie, a twoi goście cenią w tobie mędrca, sprawiedliwego, i przyjaciela ludzkości. Wszystkie muzy łączą się do ogłoszenia twéj chwały. I miłość splata tobie wieniec, a sama nawet zazdrość blednieje przy blasku złocistym zasług twoich. I tu przypadkiem siadłszy na sofie smacznie zasnąłem; tylko wyobraźnia moja w swojéj *Camera obscura* dziwne wystawiała mi marzenia, były okropne, lecz nie będę niemi straszył czytelnika, mnie że przestraszyły wdzięczny im jestem bo inaczéj nie byłbym się obudził, a i tak już muzyka ustała i goście zaczęli się rozchodzić. B. H. K.......

LUDWIK XVII.

Znany zégarmistrz Naundorff, którego raczéj Delfinem XVII. niż Ludwikiem XVII. nazywać by należało — z powodu iż tylu już samozwańców zgłaszało się do tego tytułu, wystąpił teraz jako literat. — Nie tylko więc świat polityczny będzie się nim zajmował, lecz i świat nauko-

wy. W Londynie gdzie od niejakiego czasu miészka, wydał w języku francuzkim dziełko pod tytułem: *Cierpienia Delfina od czasu uprowadzenia go z Temple, (więzienia w Paryżu) do chwili uwięzienia go i wysłania do Anglii za Rządów Ludwika Filipa.* — W tém opisuje, że mając lat cztéry, po śmierci Ludwika XVI. za staraniem jego przyjaciół został uratowany, którzy ukrywszy go wskładzie na stare rzeczy w Temple do łóżka jego wysłaną figurę włożyli. Co gdy straż spostrzegła, z obawy kary postarała się o dziecię w tym wieku, lecz na prędce dostali niemowę, którą późniéj Józefina Beauharnais wykradła. Wtedy znowu wzieli inne dziecie lecz to w krótce umarło. W trunnie przeznaczonéj dla tego, on dopiéro wyniesiony został, a gdy ją na Cmentarz niesiono z niéj był uwolniony. Cała ta historya tak daleką jest nawet prawdo-podobieństwa jak dalsze opowiadanie sposobu jakim do stopnia zégarmistrza w Spandau a późniéj w Krossen doszedł. Lat osiemnaście miał bydź zamknięty w Wandei podobnie jak Kasper Hauzer, bez światła i dostatecznego pożywienia, z kąd go niejaki Montmorin do Niemiec przywiózł. Z tąd pisywał do Ludwika XVIII. Księżnéj Angoulême, któréj pamięci przywodził różne zdarzenia z dziecinnego wieku; pisywał także niemniéj do Karola X. lecz nigdy od tychże odpowiedzią zaszczyconym nie został. — Upewnia tylko iż od zamordowanego księcia Berry miał odebrać przyjacielską odpowiedź. Listy te, jako i inne ściągające się do swéj historyi, kazał wydrukować, a między niemi i list Lorda Palmerston, ministra spraw zagranicznych Anglii, odmawiający życzeniu samozwańca aby doręczył pisma jego królowi Wielkiéj Brytanii, z powodu, iż czynność ta nie zgadza się z powinnościami jego urzędu — Książka ta ozdobiona jest portretem wydawcy, w którym widać niejakie podobieństwo z familią Bourbonów, to atoli tyle tylko ważności dodaje pokładanym przez niego dowodom, ile twierdzenie Paryzkiego adwokata tę sprawę popiérającego iż wzmiankowany samozwaniec tak pięknie p

francuzku mówi iż Niemiec szczególniéj w nizkim stanie zrodzony nie podobna by nauczyć się zdołał.

ZABAWNA POMYŁKA.

Nie dawno w Lugdunie: Kupiec D* mieszkał w pewnym domu na drugiém piętrze, a jego pokoje ten sam, co na piérwszém miały rozkład. Przed kilku dniami wrócił p. D*, jak się mu to często zdarzyło, około 12téj do domu; pomylił się w piętrach i zamiast na drugie, zaszedł na piérwsze piętro. Przypadkiem klucz jego i te pokoje otwiérał, wchodzi więc na piérwsze piętro, a podobny rozkład kurytarzy i drzwi wprowadza go w błąd ten, że jest u siebie. Zachodzi aż do sypialnego pokoju. Szuka na kominie zapałek, które kładł tam zwykle — lecz tych nie znajduje. Miał obrazy, te więc usiłuje namacać, by przeto poznać, w któréj stronie pokoju przebywa, ale i tych nié ma na ścianach. To przeraża go okropnie, mniema, że go okradziono i na całe gardło zaczyna krzyczeć. »Złodzieje! złodzieje!» Na krzyk ten budzi się spiący w tymże pokoju sąsiad jego, z przestrachem zrywa się z łóżka, a sądząc znowu, żeto jego okradziono, wypada na pokój, po ciemku chwyta pana D* i obaj sąsiedzi, w mniemaniu, że złodzieja schwytali, tak długo pasując się zaciętą toczyli walkę, aż dopóki nie potknąwszy się o siebie, jeden nadrugiego nie upadł. Hałasem tym zbudzeni inni mieszkańcy domu, przybyli ze światłem i tym dopiéro sposobem tarzających się po ziemi sąsiadów od zaciętéj uwolnili bójki, którzy poznawszy błąd i przeprosiwszy się jak najgrzeczniéj, rozeszli się, każdy w swoję stronę.

R. L.

PRZESZKODY.
(*z Körnera.*)
PRZEZ ODYŃCA.

Sami wiecie, jestem młody,
Krew gorąca bieży we mnie;
Kocham Józię, cud urody,
Ona mnie kocha wzajemnie.
Jest to anioł w ludzkiém ciele!
Jak ja młoda, jak ja pusta;
Dotąd jednak przyjaciele,
Nie całowałem jéj w usta.

I.

Raz jeszcze przed słońca wschodem,
Ujrzałem ją za ogrodem,
Jak śpiewając z sierpem w ręku
Szła do żniwa pomaleńku.
Poskoczyłem śmiało, żwawo,
W pół objąłem ręką prawą;
Tak mi było
Słodko, miło,
Taką radość w sercu czułem!
Chciałem pogładzić gorsecik;
W tém się tak szpilką ukłułem,
Co był przypięty bukiecik! —
Krew trysnęła, ja uciekłem,
I całusa się wyrzekłem.

II.

Raz w południe koło wody
Strzegąc wspólnie wspólnéj trzody,
Rzekłem: słońce zbyt dogrzewa,
Pójdźmy spocząć w cieniu dzewa. —
I poszliśmy pod cień drzewa,
Gdzie chłodniéjszy wiatr przewiewa;
I usiadłszy tam koło niéj,
Oko w oko, dłoń we dłoni,
Pocałunek już był blisko.
Aż w tém jakieś straszne psisko,
Jak wypadnie na mnie z lasu,
Jak nie narobi hałasu.....
Zląkłem się, co tchu uciekłem,
I całusa się wyrzekłem.

III.

Raz o zachodowéj dobie
W progu chatki siadłem sobie;
Ona z tyłu za mną stała,
Rączkę białą mi podała;
Ja za rączkę białą wziąłem,
I do piersi przyciągnąłem.
Już się była
Nachyliła.
Jużbym pewnie pocałował. —
Gdy w tém z krzykiem nagle z chaty
Jak wyskoczy dziad brodaty,
Co nas dawno już szpiegował;
Ją do chaty zapakował,
A mnie myślił kijem obić.
Nie było już tu co robić,
Co tchu do domu uciekłem,
I całusa się wyrzekłem.

IV.

Wczoraj wszedlszy pokryjomu,
Zastałem ją samę w domu;
Nudziła się po mnie biedna.
«Dzisiaj będę sama jedna,
Okna moje na podworze,
Czekam ciebie o wieczorzé.» —
I przyszedłem o wieczorze,
Pod okienko na podworze,
I drabinkę przystawiłem,
I już blisko okna byłem...
A w tém średnie szczeble pękły,
I ja spadłem; zbity, zlękły,
Płacząc do domu uciekłem,
I całusa się wyrzekłem.

Ciężkie teraz męki znoszę,
Nie wiém co się dalej stanie;
Zmilujcie się piękne Panie,
Pocałujcie mię raz, proszę.

FRASZKA.

Śmierć musi mieć konsumpcyą choć tyle ludzi pożera, jednak zawsze chuda, a zdrowy ma żołądek; bo tak dobrze strawi żebraka jak i najbogatszago człeka.

POLITYKA.

Francya. *Paryż* 11 stycznia. *Dziennik handlowy pisze:* Zajmują się tu czynnie wyprawą do Konstantyny. Wybory officerów już nastąpiły. Jenerał Achard i Bugeaud, przeznaczeni są do komenderowania obydwoma dywizyjami, do wyprawy użytemi, do których dołączono 13000 nowego wojska. Miano w radzie uchwalić, iż żaden z synów króla do tejże nie będzie należeć.— *Gazette des tribunaux pisze:* 14go b. m. w teatrze opery włoskiéj rozeszła się wieść o nowym zamachu na życie króla. Lecz wiadomość ta, na szczęście, zdaje się być bezzasadną. 15 b. m. Mennier wezwał do siebie księdza Grivel, i długo z nim rozmawiał. Ma on być teraz bardzo zasępiony. Słychać że wymienił wielu współ winnych, lecz że cała ta sprawa okryta jest tajemnicą.— *Jedna z ministeryalnych gazet donosi*: iż wczoraj policya zabrała z domu trudniącego się najmem koni, w ulicy Grange Batellière, 5000 pałaszów. Właściciel domu utrzymuje, iż mu nie wiadome było przeznaczenie téj broni; lecz są powody domysłów iż takowa była dla Don Karlosa przeznaczona.— Wiadomości z Bony z d. 22 p. m. donoszą o wyjściu wojsk które z Oranu i Algieru tamże przybyły, dla działania w wyprawie do Konstantyny. Zostało się tam tylko tyle wojska ile do wewnętrznéj służby potrzeba. Związek z Guelma jest zapewniony, inżynierya pracuje gorliwie koło umocnienia tego stanowiska, aby od napadu Arabów takowe zabespieczyć, lubo się ci tylko czasem ukazują, i to w małych bardzo oddziałach. Emissaryjusze Achmeta Bej przechodzą kraj i zbierają ludzi. Nieszczęśliwe pokolenia prawie się tyle obawiają zemsty francuzów co i Beja Konstantyny. W Bilbao zdają się obawiać powtórnego oblężenia i większa część mieszkańców chcą się oddalić unikając nowych cierpień. W ostatnich dniach przeszło 100 familij żądało paszportów.— *Bajonna* 7 t. m. listy z Portugaletty, z Bilbao, Santander i San Sebastian donoszą; iż nową wyprawe przeciwko karolistom przedsiebiorą. Chcą w tym celu przynajmniéj 30000 wojska w Prowincyjach Baskijskiéj, i Navarra zgromadzić. Baron de Mecr miał w Katalonij objąć naczelne dowództwo po zmarłym jenerale Mina.—

Nieukontentowanie jakie już od niejakiego czasu w legii cudzoziemskiéj w Hiszpani spostrzegać się dawało wybuchło nareszcie. Officerowie i żołnierze chcieli podać prośbę do Kortezów w któréj się na niedostatek potrzeb uskarżają; takową do podpisu i przesłania do Madrytu oddali pułkownikowi Konrad, lecz ten obydwojga odmówił. Późniéj im oświadczył, iż o niemożności pozostania dłużéj w tém stanie wojska rządowi Hiszpańskiemu doniósł. Dwóch officerów zaproponowali kollegom aby pułkownika uwięzić, do Pampeluny wpaść i władze tameczne przymuś do uczynienia im zadość. Lecz podżegaczów natychmiast uwięziono, a następnego dnia odebrał pułkownik Konrad adress podpisany przez officerów legii cudzoziemskiéj, w ktorym wyrażają nie ukontentowanie z powodu niekarności wzwyż wzmiankowanych officerów i o oddalenie takowych proszą.

Hiszpania. *Madryt* 9 stycznia Kortezy przyjęły projekt przez wielu deputowanych podpisany, iż nabywający dobra od ściganych lub wyszłych z kraju Hiszpanów, o kradzież obwinieni będą.— *Dziennik Revista pisze*: Burgos 3 stycz. Dywizya jenerała Narvaez przybyła tu wczoraj.— Bank San Fernando miał oddać rządowi 15,000,000 realów do dyspozycyi, na utrzymanie wojska.

(G.P.S.)

☞ Ponieważ z dniem 30 miesiąca Stycznia 1837 r. jako z wyjściem 36ciu Numerów Zbiéracza, stósownie do zapowiedzi kończy się przedpłata na to pismo złożona — Redakcya przeto zawiadomiając iż ZBIÉRACZ LITERACKI i POLITYCZNY na dal wychodzić będzie, ogłasza nową przedpłatę w ilości Złp. 6 na następne 36 Numerów które jak do tych czas w Poniedziałki, Środy i Piątki o 2giéj godzinie po południu Szanowni Czytelnicy odbiérać będą. — Ponawia się zarazem zapewnienie, iż w nieprzewidzianym wypadku, gdyby to pismo przestało wychodzić, Księgarnia Józefa Czecha, pieniądze złożone zwróci. — Nie trzymający Zbiéracza wpiérwszym ćwierćroczu, mogą jeszcze nabyći piérwsze 36 Nrów za Złp. 6.— W handlach Wgo Kocha w rynku Wgo Schreibera w ulicy Grodzkiéj przyjmuje się przedpłata.

W Krakowie Czcionkami Józefa Czecha.